9477

FFJP

Ktoś powiedział, że nadmiar indywidualności, który roz-
sadził więzy państwowego ustroju dawnej Polski, dziś,
w czasach niewoli, jest właśnie tym dobroczynnym
pierwiastkiem, który nie daje zginąć narodowi w jakiejś
stadowej rozpaczy, nie daje uznać, jednakich dla wszyst-
kich, haseł wstąpienia i pogodzenia się z materjalną siłą
faktu. Jest w tem dużo prawdy. W chwilach, kiedy ~~się~~
większość ogarnia niewiara w przyszłość i wyrzeka-
ją się hasła beznadziejnej rezygnacji, zawsze znajdzie
się ktoś, kto woła: — Nie pozwalam! — i prowadzi garść
niedobitków, znowu naprzód.

Objawy tej żywotności widzimy tak w działalności
jednostek, jak i w tych porywach do czynu, ~~w których~~
~~około~~ które skupiają około pewnej ~~jednej~~ idei, drobne nara-
zie, grupy niezmordowanych działaczy. Jedynym i to
bardzo wybitnym i znamiennym przejawem, takiej
niewyczerpanej żywotności naszego narodu jest Polska
Sztuka, ten wielki ruch umysłów, który z tak nadzwy-
czajną siłą rozwinął się po roku 63-im

Dla dokładnego ocenienia, do jakiego stopnia ruch
ten jest zjawiskiem samodzielnem, jak dalece dowo-
dzi on tej niespożytej siły żywotnej i ogromu indywidual-

nej świątyni, trzeba sobie uprzytomnić, w jakich warunkach żyło polskie społeczeństwo w czasie, kiedy ten ruch się rozpoczynał i kiedy się najpotężniej rozwinął?

Naród w niewoli, który ani na chwilę nie utracił wiary w swoją niepodległość, ani na chwilę nie przestał do niej dążyć, nie ma i mieć nie może wewnętrznego spokoju i stałości zbiorowego życia, które bądź co bądź istnieją u ludów, opartych o silną podstawę własnych urządzeń państwowych. U nas nic z tego. Obszar dawnej Polski, pod trzema różnemi systemami niewoli, jednoczącemi się w celach, lecz w najróżnorodniejszy sposób dążącemi do zabicia ducha niezależności, podkopania siły ~~[illegible]~~ moralnej i podstaw materjalnego bytu, był widownią nieustających porywów walki, był podminowany spiskami, wstrząsany ciągłemi, podziemnemi strumieniami rewolucyjnego ducha. Jednocześnie Polska przeżywała wszystko to, co przeżywały inne społeczeństwa europejskie, wszystkie niepokoje myśli, wszystkie przewroty społeczne, wszystkie klęski ekonomiczne, przeżywała wszystkie nadzieje i rozpacze szarpiące ~~[illegible]~~ ludzkość.

Wszystko to w końcu wybuchło w powstaniu sześćdziesiątego trzeciego roku, i zmieniło się w klęskę polityczną, której rozmiary przerażały, zdawało się,

wszystkie inne klęski. I cóż stąd? Z ruin nadziei, z ruin materjalnego bytu, społeczeństwo to wstało silniejsze niż kiedy, i gdzie tylko można było przejawić siłę czynu, wszędzie tam objawiła się niespożyta zdolność odradzania się, niepohamowany poryw życia.

Klęska 63go roku, jak zmiotła resztę samorządu Królestwa, ostatki śladów polskich urzędów na Litwie, tak zmiotła zarazem jedyną instytucję wychowawczą artystyczną w Polsce, zmiotła Warszawską Szkołę Sztuk pięknych. Uczniowie jej znaleźli się w pierwszych szeregach demonstrującej i rewolucyjnej młodzieży, poszli w lasy na beznadziejną walkę, a w końcu rozproszyli się na dalekich krańcach Rosji, na wygnaniu, lub na bezdomnych drogach emigracyjnej włóczęgi.

Ale Sztuka polska nie zginęła. Owszem, z tego pogromu ona pierwsza wstała, żeby zaświadczyć, że życie nie ustało, że klęska jest klęską, ale naród wbrew wszystkiemu, na przekór rozpaczy i zwątpieniu pójdzie dalej i będzie żyć i pokonać się nie da. Kto zginął - ten zginął, ale ci, co pozostali wzięli się do pracy tak, jak żeby chwila powstania nie była straszliwą klęską, lecz chwilą odpoczynku, skupienia sił i odrodzenia.

Jeszcze nie zazieleniły się mogiły na pobojowiskach po zapadłych uroczyskach leśnych, jeszcze nie przeszyły dreszcze sumienie, jeszcze nie dopłynęły do szarych

się wyrzeczonych ręki wygnańczych tłumów, kiedy Matejko wystawił w Paryżu <u>Kazanie Skargi</u>, jedno z największych arcydzieł, jakie sztuka w ogóle wydała, przyjęte tam z entuzjazmem i najwyższemi honorami.

W tym samym czasie inny wielki talent, bliski już końca swojego młodego życia, wcielał w swoich obrazach to, co stanowiło krwawą i trwałą poezję chwili bieżącej, poezję rozpaczliwej, beznadziejnej i utopionej w krwawej klęsce walki o niepodległość. –

Artur Grottger, w kilku serjach swoich rysowanych obrazów, opowiedział treść wewnętrzną wypadków kilku lat, stanowiących historję powstania 63go roku. Prolog: Warszawskie demonstracje, walkę w lasach, i epilog: na drogach wiodących na wygnanie i ciężkie roboty na Syberji. –

Temat anegdotyczny obrazu nie stanowi o tem, jaki będzie obraz. Grottger miał wzniosłą duszę i istotna treść jego dzieła, tkwi w tem dążeniu, do nadania wzniosłego charakteru wszystkim rzeczom, postaciom i scenom, zapełniającym jego rysunki.

Wypadki ludzkiego życia i w ogóle wszelkie fakta mają różną treść w sobie, zależnie od tego kto i czego w nich szuka. Grottger, nieodtwarzał właściwie zdarzeń takiemi, jakiemi one były, w tej ściśle postaci

w jakiej się stały dnia tego, lub owego. On wyrażał swoje o tych zdarzeniach pojęcia, wyrażał to wyobrażenie i to znaczenie, jakie w nich on i jego współcześni znajdowali, wypowiadał te uczucia i stany duszy, które były i źródłem i następstwem wypadków.

Jako przykład można wziąć jego obraz, przedstawiający Pochód na Sybir. Na płaszczyźnie zaśnieżonej, ginącej w mroku mgieł ponurych, stoi szereg zakutych w kajdany skazańców, ubranych w brodziarki i płaskie aresztanckie czapki. Szereg starców, dzieci i młodych, silnie zbudowanych mężczyzn. Przed nimi, na koniu dzikim, w burce i czerkieskiej czapce, rwie się dowódzca konwoju, wygrażając nahajką i szczując psami tem tłum milczący, skuty, obezwładniony. Ludzie o twarzach i postaciach szlachetnych, napiętnowanych cierpieniem, męką, stoją w milczeniu, w jakiemś niemem oburzeniu. Żadnego czynnego protestu, – żadnego odporu. Jakaś ~~pogar~~ pogardliwa rezygnacja, jakaś dumna i groźna cisza wobec brutalnej przemocy, wobec śnieżnej pustyni wygnania, która ich otacza. Taką była treść ~~[illegible]~~ istotna pochodu na Sybir; tak się przedstawiał los wygnańców, ich stosunek do zewnętrznego świata tym, którzy o nich myśleli, którzy im współczuli, – ale nie tak to się przedstawiało w rzeczywistości, nie taką miało postać w naturze. Ludzie, którzy wznieśli powstanie, w skutek

naszych właściwości rasowych, naszej niepokonanej żywotności, odporności, dzielności i szczególnej zdolności do optymizmu, zachowywali się inaczej, nie z tym patetycznym i pogardliwie dumnym nastrojem wobec etapowych oficerów. Gdyby im który z nich tak wygrażał nahajem to, nie bacząc na swoje skute nogi i bagnety konwoju, wyłamaliby hołoble z sań czy wozów i roznieśliby ten konwój razem z jego mężnym dowódcą, ciskającym się, jak ptak drapieżny na skutych i obezwładnionych jeńców. Ci ludzie 63-go roku, mieli taką niepohamowaną energję, taką niewyczerpaną żywotność, takie zasoby pogody ducha, że lata całe włócząc się szlakami wygnania, zamykani co noc po etapach, które reszta świata poznała dopiero z dzieł Kenana i Tołstoja, nie tracili ani na chwilę nieustraszonej swobody myśli i byli w stanie redagować i wydawać periodyczne pisma, nieraz z wielkim humorem pisane w straszliwych izbach więziennych. Wogóle, historja polskiego wygnania, jest jedną z najjaśniejszych kart historji Polski porozbiorowej. Ci ludzie, którzy przyszli na Syberję skuci, pozbawieni wszystkich praw ludzkich, zdegradowani do roli zwierząt trzymanych na smyczy pod batem, Ci ludzie przynieśli z sobą w ten kraj okropny takie skarby cywilizacji, prawości, nauki,

zdolności wychowawczej i organizacyjnej, że przejście ich przez Katorgę Syberji jest jakby przejściem zbawiennej, użyźniającej ulewy. Rękami ledwie rozkutemi, myślą która nie dała się zgnębić i ani na chwilę nie przestała pracować i zrywać się do czynu, dokonali oni olbrzymich prac, wychowali parę pokoleń ludzi, odkryli nowe drogi rozwoju, nowe źródła bogactwa i wzbogacili wiedzę wszechludzką ogromnemi skarbami odkryć. Imiona Dybowskiego, Czerskiego, Czekanowskiego i innych opromienia tak cudowna aureola niezłamanej siły duszy, niczem nie przełamanej żywotności i wzniosłości myśli, a przytem czynnej, przedsiębiorczej energji, że myśląc o nich nie można wyobrażać sobie tych szlachetnych, dumnych lecz wymizerowanych i biernych niewolników Grotgera. A jednak jego obraz zdaje się bezwzględnie prawdziwym nawet dla tych, którzy sami odbyli tę okropną podróż, wydaje się prawdziwym ponieważ wyraża z prawdą zewnętrzną treść zdarzeń, i istotną treść uczuć a zewnętrzna jego forma: Cierpiący ludzie i drapieżni konwojni i śmiertelne pustkowie i wszystko, co stanowi obraz jest żywe, prawdziwe, przekonywające, narysowane z niezachwianem władaniem formą. —

Grotger miał nadzwyczajne tej formy poczucie. Rysował on i postać ludzką i wszystko, co zapełniało

obraz, z nadzwyczajną jasnością wyrażając charakter kształtu. Linja, obejmująca zewnętrzne granice przedmiotów i plama świetlna, modelująca ich powierzchnię użyte są przez Grotgera w sposób wyrazisty, zdecydowany i ściśle związany z zamierzonym celem kompozycyjnym. Rysując tylko czarną kredą i gdzieniegdzie wydobywając światła i połyski białą plamą, umiał on wywoływać efekta świetlne, barwność przedmiotów i całych obrazów, nastroje pór roku i różne chwile dnia. W krótkiem swojem życiu rozwijał się on gwałtownie i w chwili, kiedy go śmierć zabrała, w roku 1867, stanął właśnie u szczytu mocy, jasności i swobody władania formą. Streszczał on ją w linjach wielkich, bez maniery jednak i monotonji. Opierając się zawsze na bezpośrednich studjach z natury, nigdy nie był ~~niew~~ pomimo to niewolnikiem modela; nigdzie nie znać u niego, żeby to, co chce wyrazić, ten charakter rzeczy, ten wyraz człowieka, który mu jest potrzebny, zachwiał się dla tego, że go porwała plastyka żywego, zaspanego modela, pozującego w pracowni. Ten człowiek wewnętrzny, ten co czuje i tworzy, panuje u niego zawsze nad całym materjałem, jaki malarz znajduje w naturze, panuje i nagina do swoich potrzeb i celów, nie wpadając przytem w manierę, nie tracąc nigdy z oczu prawdy, bez której

sztuka nie jest w stanie nic wyrazić, bez której nie może istnieć. W Grotgera dziełach widać, że on z nadzwyczajną szczerością czuje i że jego talent, jego mechanizm artystyczny jest przedziwnie przystosowany do stanów jego duszy. W skutek tego w jego kompozycji jest nadzwyczajna miara, nadzwyczajna proporcjonalność i celowa organiczna całość. Nigdy, lub rzadko kiedy trafia się u niego refleksyjna poprawka, która zwykle dorzuca nie potrzebny balast i jakimś nadmiernym szczegółem rozprasza całość i jednolitość wrażenia.

W szeregu rysunków, ilustrujących prolog powstania — Warszawskie demonstracje, jeden z najdziwniejszych i najszczytniejszych objawów psychologji tłumu, Grotger łamał się z niesłychanemi trudnościami, jakie malarstwo ma do pokonania, chcąc wyrazić ciąg pewnych zdarzeń, chcąc pokazać głębszą przyczynę wstrząsającego zjawiska, którego zewnętrzne objawy nie przedstawiają się w formach szczególnych — niezwykłych. Wogóle ten nadmiar uczucia i myśli, który tkwił w tych zdarzeniach; ta potrzeba powiedzenia dla czego ci ludzie idą ze sztandarem, ci zamykają drzwi na klucz inni padają, rażeni nie widzialnemi pociskami, ta potrzeba, jak wyrastała u Grotgera rozwijanie myśli w szeregu obrazów, związanych wspólnym tytułem, tak też wpływała na ~~ich~~ wyraz i charakter po-

staci ludzkich. Tak patetyczny, w pierwszych rysunkach nawet przesadny do manieryzmu ruch i wyraz, staje się dopiero usprawiedliwionym, jeżeli choć na chwilę zdoła się wyobrazić to, co się wówczas działo w Polsce, jeżeli się zdoła odczuć ten stan dusz spitych nadzieją swobody i zachwyconych możnością męczeństwa dla wielkiej idei, i zestawi się to z ukojnemi środkami malarstwa. Jeżeli dodamy, że Grotger w tych obrazach unika wprowadzania postaci rosjan, że oprócz sylwety oficera z nahajką w Pochodzie na Sybir, oprócz leżącego żołnierza w Lituanji, raz tylko narysował, ~~tylko~~ walczącego z powstańcem rosyjskiego żołnierza, po to, żeby w drugim rysunku pokazać, jak śmierć złączyła ich ręce, gdy obaj padli na pobojowisku, zrozumiemy, jak daleko ten jego zwrot, czy wyniosła szlachetność wobec wrogów, utrudniały mu jeszcze zadanie artystyczne.

Zadanie było nieraz bardzo trudne. Naprzykład: Dwóch mnichów zamyka drzwi Kościoła. Scena, jako motyw malarski bardzo zwyczajna, bardzo pospolita. Ale te drzwi się zamykają ponieważ Kościół został zniewa-żony przez Kozaków, przez morderstwa spełnione na bezbronnym ludzie, który się modlił o wolność Ojczyzny. Trzeba też widzieć, jaki wyraz ma ten mnich z głową obwiązaną, szmatą na której czernieją plamy krwi;

trzeba widzieć, jakiś ruch ma ręka przekręcająca klucz w zamku. Inny obraz, w Polonji, przedstawia wnętrze kuźni i ludzi kujących kosy. Od pierwszego spojrzenia widać, że te kosy nie będą żęty złotej pszenicy, ani „gryki, jak śnieg białej." Głęboka i tajemnicza powaga, wyraz siły natchnionej, spełniającej czyn wielki patrzy z tych ~~[illegible]~~ młodych twarzy, drży w tych ramionach, dźwigających młoty.
Albo ta scena w chacie leśnika, w nocy. Chłop siedzi na łóżku i drzemie, oparty o ścianę; przy kaganku kobieta zabiera się do snu, a z za ciemnej szyby okienka widać, pukającą w okno rękę. Scena tak prosta w swoim motywie, ale w Grottgera obrazie, jak mówi, któryś poeta „dziesięć wieków w okno puka" i wzywa do walki.....
Grottger wypowiedziawszy taki cudowny poemat, o tej nierównej i nieszczęsnej ~~walce~~ w skutkach walce, logicznie doszedł do ostatniego swego cyklu — do Wojny. Wzniósł się w nim, do objęcia, swoją wzniosłą i współczującą duszą, najszerszego kręgu ludzkiego bytu, do wyrażenia klęsk, upodlenia i cierpień tkwiących w wojnie, jako zjawisku wszechludzkiem. Wyzbył się on w tym poemacie charakteru polskiego w ludziach, ubraniu i uzbrojeniu, w pejzażu i wszelkich akcesorjach, nadając wszystkiemu cechy ogólne nie

związane z żadnemi granicami geograficznemi czy etnograficznemi. Od Warszawy, do Wojny, przeszło lat sześć, w ciągu których talent i umysł Grottgera przeszły ogromną drogę. Jest to, to samo uczucie tylko pogłębione, prostsze, poważniejsze, taka sama też zmiana w sposobie wyrażania się. Większa prostota i powaga, giną ślady ilustracyjnej zręczności i manieryzmu, forma staje się pełniejsza, jednolicej skupiona z ideą i uczuciem obrazu, — Grottger dochodzi do szczytu tego, co zdołał stworzyć i — umiera ... niedokończywszy reszty prac zaczętych na ujawnienie wszystkiego, co się kotłowało w jego nad wyraz bujnej wyobraźni. Ostatnim, skończonym jednocześnie prawie z Wojną obrazem jest posąg umierającego Napoleona, otoczony publicznością na wystawie powszechnej w Paryżu. Obraz rysowany cudownie, w którym jest niezrównana postać starego inwalida, odchodzącego z opuszczonemi powiekami, pod któremi drżą łzy... Grottger żył krótko na lata, ale żył „za trzech", żył potrójnie." Była to jedna z tych potężnie obdarowanych natur, w których siła i wytrzymałość fizyczna były złączone z niezrównaną głębią uczucia, z olbrzymią wyobraźnią, jasnością i pobudliwością umysłu i niewyczerpaną energiją czynu. Kiedy on żył, artysta, jakby z obowiązku musiał żyć wbrew społe-

jowi filisterskiemu, czuł się duchem zbuntowanym przeciw pospolitości powszedniego życia i szedł na przełaj unormowanym, zwykłym stosunkom. Romantyzm i cyganerja, nędza materjalna i szaleństwo zmysłów, najszczytniejszy idealizm, ciągły poryw twórczy, ciągły nadmiar wzruszenia i myśli, która kipiała pod czaszką, jak lawa ciągle wrząca i rwąca się do wybuchu — takim był Grottger. —

Śmierć zabrała go w chwili, kiedy opanowywał ostatecznie swoje środki artystyczne i wkraczał w nową-głębszą fazę życia, przecięła nowej genialnej twórczości, której szczyt możemy przewidywać, gdzieś bardzo wysoko poza tajemniczymi mrokami.

Całkowite dzieło Grottgera zadziwia ogromem. Jest ono tak bogatem, wielostronnem, tak bezpośrednio z własnej treści wydobytem, tak w niem małą rolę gra czas, środki materjalne, spokojna, rozważna robota z zebranego w naturze materjału, taka w nim rozrzutność magnacka, takie bezwzględne zaprzepaszczenie się w idei, taki poryw i poświęcenie [illegible], że porównani z nim, jacyś dzisiejsi sławni europejscy mistrze, wydają się liliputkami, z trudem dobywającemi z ubogiej wyobraźni drobne iskierki talentu.

Życie i czyn Grottgera są nieokiełznanym po-

W tym [illegible] — szczęście —

[illegible] Grot[illegible] [illegible] tu;

w drodze [illegible] jej [illegible] w [illegible] [illegible]

szczęście — [illegible] [illegible]

C[illegible] [illegible]

[illegible]

Grotger

zrywem młodości, wcieleniem, zmaterjalizowaniem
słów Mickiewicza:

Młodości! orla twych lotów potęga,
Jako piorun twoje ramię.

Piękna ocena sztuki Grotgera
tak ściśle związana z ówczesnym
tragicznym stanem Polski i tak bardzo
wyrażająca Cioci Heleny skłonności w jej sztuce.
Z.